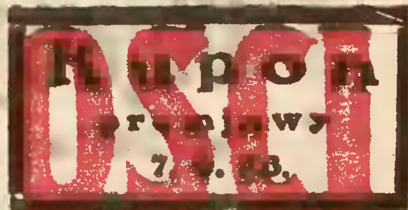
Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.



OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III — Kraków piątek 8 września 1933 — Nr. 249

„Wszystko własnemi siłami"

Dekret o pożyczce wewnętrznej na sumę 120 miljonów zł.

Prezydent Rzeczypospolitej podpisał dekret o pożyczce wewnętrznej. Opiewa ona tylko na 120 milj.

Nowa pożyczka wypuszczona będzie pod nazwą „pożyczki narodowej" i głównem jej hasłem będzie „Wszystko własnemi siłami". Celem zaznajomienia szerokich sfer społeczeństwa z celami pożyczki i z motywami, które powodowały rządem, gdy przyjął uchwałę o zaciągnięciu pożyczki na rynku wewnętrznym, zabiorą głos minister skarbu prof. Zawadzki, a może również i premjer Jędrzejewicz.

Obligacje pożyczki będą, podobnie jak obligacje Banku Polskiego, imienne. Pożyczka zostanie wyłożona do subskrypcji 15 września. Termin subskrybcyjny wyznaczony został nie jak poprzednio mówiono na dwa tygodnie, tylko na miesiąc, to znaczy, że subskrybcja trwać będzie do 15 października. Również wbrew poprzednim przypuszczeniom, na czele komitetu pożyczkowego stanie marszałek Senatu Raczkiewicz, a nie b. min. Piłsudski Jan, który jedynie wchodzi w skład komitetu.

Niezależnie od akcji uświadamiającej o znaczeniu i celach pożyczki, prowadzonej bezpośrednio przez rząd przy pomocy oficjalnych wypowiedzeń premjera, ministra skarbu i innych kierowników życia gospodarczego. Komitet pożyczkowy będzie prowadził szeroką akcję propagandową, mającą na celu zachęcenie publiczności do kupna tego nowego państwowego papieru wartościowego.

OŚWIADCZENIE P. PREMJERA

W związku z dekretem P. Prezydenta p. premjer złożył oświadczenie w którem czytamy:

„Wyłożenie do subskrypcji Pożyczki Narodowej przypada na moment powrotu zaufania do kredytu. Dokonane ostatnio zagranicą operacje kredytowe oraz liczne oferty upoważniają do przypuszczenia, że na tym odcinku przekroczyliśmy już martwy punkt.

Oczywiście, gdy chodzi o pożyczki na potrzeby bieżące, w pierwszym rzędzie musimy się oprzeć na własnych siłach. Państwo, które wypełnia to punktualnie i bez zastrzeżeń swoje zobowiązania i nadal z całą ścisłością je wypełnia, ma prawo odwołać się do kredytu swoich obywateli.

Musimy własnemi siłami opanować pozostałe trudności. Musimy mieć wiarę we własne siły, a walkę o utrzymanie niezawisłości gospodarczej doprowadzimy do zupełnego zwycięstwa".

OŚWIADCZENIE P. MINISTRA SKARBU

P. minister Skarbu udzielił wywiadu dyrektorowi naczelnemu PTA-a, któremu m. in. oświadczył:

„Pożyczka Narodowa jest pomyślana jak ośrodek pokrycia prawdopodobnego deficytu budżetowego. Rząd dzięki niej nie będzie potrzebował uciekać się do nakładania na społeczeństwo ciężarów, któreby mogły sytuację finansową utrudnić.

Przy sposobności zaznaczę, że deficyt będzie znacznie mniejszy od przewidzianego.

Min. Skarbu omówił następnie objawy, będące oznaką pewnego unormowania stosunków gospodarczych. Tembardziej uzasadnia konieczność przerzucenia drogą pożyczki pewnego niedoboru obecnego na przyszłe lepsze lata.

Pożyczka jest przytem korzystną dla nabywców, posiada ona bowiem wszelkie gwarancje i przywileje: wolna jest od zajęcia i przyjmowana będzie na spłatę podatku spadkowego.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY

Po zakończeniu prac, związanych z nową pożyczką, rozpoczęła się w Ministerstwie Skarbu intensywna praca nad przygotowaniem preliminarza budżetowego na przyszły rok. Poszczególne ministerstwa już przygotowały swoje przedłożenia, a obecnie Ministerstwo Skarbu będzie je badało pod kątem widzenia dochodów skarbowych. W kołach politycznych i gospodarczych panuje przekonanie, że przyszłoroczny budżet będzie mimo wszystko niższy od obecnego, który zresztą uległ w wykonaniu znacznemu zmniejszeniu.

ZMIANY NA STANOWISKACH WICEMINISTROW

W związku z ożywieniem prac w łonie rządu nastąpiły zmiany na stanowisku wiceministrów w dwóch gospodarczych resortach. Wiceminister skarbu Rożnowski ustąpił z zajmowanego stanowiska, a na jego miejsce został mianowany długoletni dyrektor departamentu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wacław Jędrzejewicz, brat premjera. Stanowisko drugiego wiceministra Przemysłu i Handlu, które nie zostało obsadzone po ustąpieniu p. Kożuchowskiego, objął obecnie dotychczasowy dyrektor departamentu w Ministerstwie Skarbu Floier-Rajchman, który był jednym z delegatów rządu polskiego na konferencję ekonomiczną w Londynie.

NOWE DEKRETY

Prawdopodobnie w najbliższym czasie ukaże się kilka ważnych ustaw w drodze dekretów Prezydenta, na podstawie ustawy o pełnomocnictwach, a mianowicie dekret w sprawie uregulowania zaległości podatkowych, o popieraniu elektryfikacji kraju, prawie notarjalnem i t. p.

W ten sposób, jak widzimy, sezon letni w polityce już się skończył.

Rozbił się samolot p. Sikorzanki

w czasie lotu konkursowego naokoło Polski

W dniu wczorajszym rozpoczął się najważniejszy punkt programu V-go Krajowego Konkursu Loaniczego: lot okrężny dokoła Polski! Start rozpoczął się o godzinie 5-tej nad ranem. Ogółem wystartowały 24 samoloty.

Wkrótce już nadeszły pierwsze meldunki. I tak na odcinku Warszawa — Biała Podlaska opadł samolot RWD 2 Aeroklubu warszawskiego, pilotowany przez p. Wł. Korbiela. Przyczyną niepowodzenia był defekt w dopływie oliwy. Oczywiście, że naprawa wymagałaby dłuższego czasu, to też rad nie rad, p. Korbiel wycofał się z konkursu.

Na wspomnianej trasie wypadkowi uległ również samolot S 1 pilotowany przez krakowianina p. T. Turałę. W samolocie pękł zbiornik z benzyną.

Sytuacja była bardzo ciężka, ale lotnikowi udało się szczęśliwie wylądować. Ale i Turała musiał zrezygnować z uczestnictwa w zawodach.

Do południa według nadeszłych informacyj, w Wilnie wylądowało już 17 samolotów. Jednocześnie podano, że z raidu wycofał się pilot Kapuściński z Poznania.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że z konkursu wycofała się znakomita lotniczka, p. Danuta Sikorzanka. Dzielna lotniczka uległa katastrofie w czasie lądowania na lotnisku w Grodnie. Samolot skapotował i rozbił się.

Szczęściem zarówno pilotka jak i towarzyszący jej pasażer wyszli z katastrofy bez szwanku.

Dalszy lot trwa.

23 zabitych 100 rannych

w katastrofie amerykańskiego ekspressu

LONDYN (PAT). — W miejscowości Binghampton w stanie New York wykoleił się ekspress. Dotychczas naliczono 23 zabitych i przeszło 100 rannych.

Wykolejenie nastąpiło naskutek zderzenia się z pociągiem towarowym.

Straszna klęska posuchy w Anglji

Kraj gnębi brak wody i groźne pożary

LONDYN (PAT). — Posucha w Anglji przybiera znowu katastrofalne rozmiary. Wszelkie nadzieje na deszcz, który w ubiegłym tygodniu padał tylko w ciągu jednej nocy, są daremne. W wielu częściach Anglji niema paszy dla bydła i daje się odczuwać brak wody.

Susza powoduje także groźne pożary. Ubiegłej nocy zapaliło się pole wpobliżu słynnego obozu wojskowego Aldershot. Spaliły się na przestrzeni 4 mil krzewy, wrzosy i kaczeńce. Pożar groził zniszczeniem pobliskiej małej wioski. 2 tys. żołnierzy z Aldershot otoczyło płonące pola i podjęło systematyczną akcję gaszenia pożaru.

Spłonęła też bażantarnia, przy czem 3000 bażantów padło ofiarą ognia.

444 nadużyć

w Magnitogorsku

MOSKWA (PAT). — W słynnem centrum przemysłowem na Uralu w Magnitogorsku wykryto olbrzymie nadużycia w wydziale zaopatrywania robotników. W ciągu ostatniego półrocza zdefraudowano w pieniądzach i w naturze miljon rubli. Niezależnie od tego w tym okresie czasu wydział zaopatrywania robotników wykazał 3 miljony rubli strat.

Skonstatowano 444 wypadki nadużyć przy udziale 150 funkcjonarjuszy. Z 42 kierowników składnic żywnościowych, oskarżonych o defraudację, 29 jest komunistami.

Szpieg skazany na dożywotnie więzienie

W styczniu ub. roku do mieszkańca Nowo-Święcian, Kazimierza Szklenika przybył dawny jego kolega z czasów szkolnych 21-l. Józef Żemajtis, który w toku rozmowy zapytał go, czy nie posiada znajomości wśród wojskowych. Gdy Szklenik odpowiedział twierdząco, Żemajtis zaproponował mu zaangażowanie się do pracy szpiegowskiej. Szklenik przyjął pozornie propozycje, meldując o tym fakcie władzom wojskowym.

Szklenik zwrócił się do Żemajtisa z zapytaniem, jakiego może spodziewać się wynagrodzenia, na co otrzymał odpowiedź, że to zależeć będzie od dostarczonych informacyj.

Szklenik w tym czasie został powołany do wojska, podtrzymując z Żemajtisem kontakt listownie. Kilkakrotnie na umówionych miejscach Szklenik w porozumieniu z władzami wojskowemi — doręczał szpiegowi materjał fikcyjny, otrzymując wzamian po 8 — 10 złotych. Pewnego dnia Żemajtis, odebrawszy „porcje" od Szklenika, udał się na dworzec, gdzie usiłował nawiązać rozmowę z żołnierzami, by w ten sposób wzbogacić zasób wiadomości szpiegowskich. W chwili, gdy Żemajtis wsiadał do pociągu — został aresztowany.

W czasie rewizji ujawniono przy nim materjał szpiegowski. Żemajtis początkowo wypierał się winy, lecz przyciśnięty do muru niezbitemi dowodami, wyznał całą prawdę. Okazało się, że jako młody, niedoświadczony chłopiec, uległ namowom ze strony agentów obcego wywiadu.

Stanąwszy wczoraj przed sądem doraźnym w Wilnie, Żemajtis został skazany na dożywotnie więzienie.

Weterani pracy idą na bruk!

„Radocha" wymawia pracę

Urzędnicy warszawskiego biura spółki akcyjnej fabryki chemicznej „Radocha" otrzymali wymówienie posad na dzień 1 września, jednakże wymówienie to zostało cofnięte i przesunięte na dzień 1 października r. b. Wśród urzędników dotkniętych wymówieniem pracy znajduje się jeden, który zatrudniony jest w tej firmie już 48 lat, a drugi około 35 lat. Urzędnicy wystąpili do rady nadzorczej o przyznanie weteranom pracy odprawy w stosunku 1 miesiąca za każdy przepracowany rok. Decyzja rady nadzorczej nie jest jeszcze znana.

Równocześnie wymówiono również pracę urzędnikom fabryki „Radocha" w Sosnowcu, dokąd przenosi się zarząd spółki akcyjnej. Fabryka „Radocha" należy w 80 proc. do spółki eksploatującej monopol zapałczany w Polsce.

Objawy ożywienia gospodarczego

Ustalić je i wzmocnić może tylko wzrost płac robotniczych

Na rynku pracy nastąpiło dalsze odprężenie. Jak wskazują zestawienia Głównego Urzędu Statystycznego, we wszystkich gałęziach produkcji nastąpiło ożywienie znacznie silniejsze, aniżeli miało to miejsce w poprzednim roku. Można więc wyciągnąć z tego faktu wniosek, że ogólna sytuacja gospodarcza kraju uległa pewnej, nieznacznej zresztą, poprawie. Taki stan rzeczy można by też tłumaczyć, jako pierwszy objaw ku naprawie, a więc przezwyciężenia kryzysu.

Jakkolwiek szereg danych wskazuje na to, że faktycznie nastąpiła poprawa i to nie tylko u nas, ale w szeregu innych krajach, jak n. p. w Anglji, Czechosłowacji, Hiszpanji, Italji, a najmniej w Rzeszy Niemieckiej, mimo oficjalnej propagandy i szeregu sztucznych i nadzwyczajnych środków, jakie przedsięwzięto w celu wzmożenia życia gospodarczego, to jednakże nie można jeszcze dziś powiedzieć, że Europa wychodzi z kryzysu. Najbliższe miesiące powinny pokazać, czy poprawa w ogólnym położeniu jest trwała i dopiero wówczas będzie można stawiać pewne wnioski. Oczywiście, że droga do poprawy jest i musi być znacznie powolniejsza, aniżeli była droga spadku. O tem musimy wszyscy pamiętać i dlatego nietylko nie należy bagatelizować nawet najmniejszych objawów poprawy, ale wręcz przeciwnie trzeba do nich przywiązywać duże znaczenie.

Jeśli chodzi o sytuację Polski, to niezmiernie ważnem jest stwierdzenie, że nasz organizm gospodarczy okazał się niesłychanie oporny i że społeczeństwo wykazuje dużą siłę przy przetrzymaniu najcięższych warunków życia. Dalej, że Polska jest jednym z nielicznych krajów na świecie, w którym nie dokonywano żadnych eksperymentów dla uzyskania błyskotliwych sukcesów. Wręcz przeciwnie, rząd nasz szedł po najcięższej i najtrudniejszej linji, która wymagała niesłychanie wiele ofiar ze strony społeczeństwa. Dzięki temu w czwartym roku katastrofalnego kryzysu Polska utrzymała nietylko stałość swojej waluty, ale równowagę budżetową (dopiero obecnie państwo zwraca się do obywateli po pożyczkę i dodatni bilans handlowy). Z tych właśnie powodów nasze życie gospodarcze doznało najmniej zaburzeń.

Trudno w tej chwili powiedzieć, czy to polepszenie, które obserwuje się od kilku miesięcy, jest wynikiem ogólnego polepszenia się, czy też wysiłków rządu. Zdaje się, że jedno i drugie wchodzi tutaj w rachubę.

Rynek pracy powiększył się, ale to nie wszystko. Muszą się jeszcze ustabilizować ceny produktów rolnych i podnieść płace robotnicze. Jest to niezbędnem warunkiem faktycznej poprawy. Wskazywaliśmy bowiem już kilkakrotnie na tem miejscu, że nasz rynek wewnątrz niesłychanie się skurczył a to głównie wskutek spadku dochodów pracowniczych. Spadek ten był bez porównania znacznie większy, aniżeli w innych dziedzinach, np. cen. Ten spadek dochodów doprowadził do nieprawdopodobnego zubożenia szerokich mas pracujących. Tutaj więc musi nastąpić zmiana, o ile ma nastąpić rzeczywista poprawa.

Hulanka na cudzy koszt

książę bawił się za pieniądze skradzione kapitanowi

Na wokandzie sądu apelacyjnego znalazła się sprawa, piękno ducha Eugenjusza Raciborskiego, podającego się za księcia, a oskarżonego o ordynarną kradzież kilkuset złotych z kieszeni munduru pijanego przyjaciela, kapitana Trecza. Historja sprawy przypomina fantastyczną nowelkę. Obaj panowie byli wieczorem na kolacji w jednej restauracji i w drugiej, popili sobie serdecznie i jeden odwoził drugiego do domu. Pech chciał, że odwożony jegomość mieszkał w kamienicy przy ul. Marszałkowskiej, gdzie znajduje się wesoły przybytek z dziewuszkami, na co każdy podchmielony bywa ogromnie czuły.

To też nasz książę po odprowadzeniu kapitana do progu mieszkania, zboczył na lewo i rychło znalazł się w objęciach kilku szelmutek. Ponieważ miał portfel dobrze napęczniały, przeto zabawa poszła znakomicie i ciągnęła się od brzasku do późnego wieczora. Wesołek stawiał dziewuszkom koniaki i likiery, a rachunek za przyjemności w lokalu zawodowej uciechy wyniósł kilkaset złotych.

Nazajutrz rano kapitan wytrzeźwiał i stwierdził brak pieniędzy w portfelu, ale nie niepokoił się, przypuszczając, że usłużny przyjaciel wyjął pieniądze z zamiarem udaremnienia okradzenia pijanego i — do późniejszego zwrotu. Nie mogąc jednak doczekać się wizyty księcia, wysłał do niego list. Żona księcia odpowiedziała na to, że mąż wogóle nie wrócił do domu przez dwie doby. Kapitan więc ponowił żądanie zwrotu pieniędzy w sposób energiczny i wykluczający jakiekolwiek żarty. Książę znalazł się wreszcie, przeraził się gróźb zawartych w liście i oświadczył kapitanowi, że nie wie co się z jego pieniędzmi stało.

Ustalił to więc sam poszkodowany przeprowadzając wywiad w lokalu „rozrywkowym" gdzie długo i barwnie opowiadano zarówno o szaleństwach księcia, jak i o wysokości rachunku, zapłaconego pieniędzmi kapitana.

Oficer złożył wówczas skargę do urzędu śledczego o okradzenie, co po licznych i kłopotliwych dochodzeniach zostało ze szczegółami ustalone. Raciborski stanął przed sądem i otrzymał 1 rok więzienia, nie bacząc na wypieranie się winy. Zaapelował i wczoraj sąd dopuścił nowych świadków.

Syn mordercy kaja się przed sądem

Wczoraj sądzony był syn powieszonego przed rokiem mordercy Milewskiego — 25-letni Roman, zawodowy włamywacz, już 13-krotnie karany. Z płaczem opowiedział on w sądzie o testamencie, pozostawionym mu przez ojca, który przed śmiercią napisał list do syna, przestrzegający go przed śliską drogą przestępstwa.

Milewski poprzysiągł, że więcej kraść nie będzie. Sąd wymierzył mu łagodną karę — rok więzienia za kradzież 2 maszyn do pisania.

Oficer przywrócony do czci

Sąd wojskowy wydał wyrok, rehabilitujący ppor. Żakowskiego Edmunda, rodem z Poznania, skazanego przed paru miesiącami na 15 miesięcy więzienia i wydalenie z korpusu oficerskiego za obelżywe słowa przeciwko Polscę, wypowiedziane po niemiecku w tramwaju. Zarzuty nie zostały dowiedzione.

Przewlekły spór sądowy

Dookoła wynalazku wojennego

Sąd okręgowy ma do rozstrzygnięcia niemiłą sprawę generała Porzeckiego i inż. Bielskiego, którzy według skargi Kazimierza Statlera, mieli zawładnąć cudzym wynalazkiem z poważnej dziedziny wojskowej, a mianowicie sposobu rozbrajania amunicji armatniej zapomocą jakiegoś tajemniczego płynu.

Cała sprawa mająca doniosłe znaczenie dla armji, jest niezwykle skomplikowana i trudna, gdyż każda ze stron zainteresowanych, mówi co innego.

P. Statler podający się za wynalazcę twierdzi, że wtajemniczył generała Porzeckiego w szczegóły tajemnicy, podczas demonstrowania swego wynalazku na forcie Bema. Gdy potem zwrócił się do urzędu patentowego, chcąc swój pomysł zarejestrować, otrzymał odpowiedź, że wynalazek jego już jest znany i zadeklarowany jako własność generała Porzeckiego. Statler więc utrzymuje, że generał P. posiadł tajemnicę cudzą i zarejestrował ją nieprawnie w urzędzie patentowym, ubiegając właściwego wynalazcę.

Wbrew takiemu dowodzeniu generał Porzecki utrzymuje, że Statler jest niemal półanalfabetą, wynalazek jego jest bezsensowny i śmieszny, a cała skarga nosi cechy szantażu.

Sąd zatem musi zbadać zarówno wartość wynalazku Statlera i generała Porzeckiego, porównać oba i dopiero wtedy będzie mógł wydać wyrok. Szczegóły sprawy co chwila zahaczają o tajemnicę państwową w najważniejszej dziedzinie — obrony kraju. Akta więc zawierają szereg dokumentów tajnych. Sprawa ciągnie się od kilku już lat i co pewien czas dostaje się na widownię, jednak bez możliwości prędkiego rozstrzygnięcia.

Jeszcze o Kasie Chorych

Ileż to miejsca poświęcało się już omówieniu niedołężnej działalności Kasy Chorych. Instytucja ta z dziwnym uporem nie kwapi się jakoś do ratowania resztek topniejącego z dnia na dzień zaufania.

Do szeregu ostów, wyrosłych na ugorze kasowym, dorzucić musimy jeszcze jeden oburzający skandal, nielicujący z godnością instytucji społecznej, a tyczącej się traktowania pacjentów.

Oddział 2-gi Kasy Chorych, mieszczący się na Solcu obejmuje zasięgiem swej działalności całe Powiśle. W dziale akuszerji i chorób kobiecych ordynować powinno 4-ch lekarzy, gdyż tyle stanowisk jest przewidzianych w rozdzielniku.

Piszemy powinno, gdyż dziś ordynuje tylko dr. Rakowski, podczas, gdy lekarz Zdanowicz, Osuchowski oraz Czechowski — zażywają wywczasów letnich.

Ha, gdyby można dolegliwościom ludzkim dać również urlop? Ale niestety!

We wszystkich instytucjach społecznych urlopy są tak układane, by nie odbiło się to na całości pracy. We wszystkich, tylko nie w Kasie Chorych. Na czterech lekarzy, aż trzech na urlopie — to poprostu kpiny.

Tymczasem dziesiątki ciężarnych kobiet staczą formalne bitwy, by dostać „numerek" do jedynego lekarza. Od 8 rano do 7-ej wieczór sznury kobiet ciągną do niewielkiej poczekalni, by zdobyć prawo wizyty u lekarza, bądź też odłożyć bóle do dnia następnego.

Ordynujący lekarz, dr. Rakowski, w ciągu dwu godzinnego okresu przyjmuje 25 pacjentek. Musi łatać wyrwy urlopujących kolegów, ale czy jego praca, mimo najszczerszych chęci, da pozytywne rezultaty?

Pięć minut badania lekarskiego w ciągłej atmosferze podniecenia, dopominających się przyjęcia „beznumerkowych" pacjentek — to pańszczyzna i nic więcej.

Co robić?

Należy przerwać [illegible] przedłużane [illegible] samowolnie przez lekarzy, by ulżyć cierpieniom przyszłych matek.

(miesł.)

RADJO

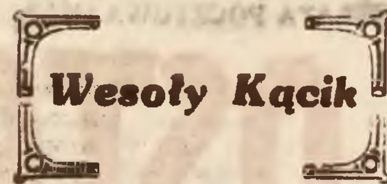
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.05 Muzyka z płyt. 12.35 D. c. muzyki z płyt. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Komunikat Min. Opieki Społecznej dla Państwowych Urz. Pośrednictwa Pracy. 15.00 Muzyka z płyt. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Duety wokalne. 17.00 Koncert kameralny. 18.00 Transmisja z Chełma Lubelskiego Uroczyste Nieszpory z okazji święta Ziemi Chełmskiej. 19.45 Feljeton p. t. „W grodzie Sobieskich i Żółkiewskich". 20.00 Koncert. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

RASZYN SŁYSZANY W AUSTRALJI

Niejednokrotnie już „Polskie Radjo" otrzymywało z zagranicy listy z podziękowaniami za piękne audycje, które dzięki olbrzymowi raszyńskiemu docierały w doskonałej formie do najdalszych zakątków Europy.

Ostatnio otrzymało „Polskie Radjo" serdeczne słowa podzięki za odczyty w języku esperanckim, których z wielkiem zainteresowaniem słuchają esperantyści w Hobart (Tasmania) w Australji. W liście tym podpisanym przez prezesa D. Guilberta, esperantyści miejscowi podkreślają zadziwiającą doskonałość odbioru centralnej radjostacji polskiej.



FLONDRY

— Kasiu — powiedziała pani, — do pana przyszedł kolega. Chcą coś pikantnego do kolacji. Idź do miasta i postaraj się o flondry.

Kasia aż usta rozdziawiła ze zdziwienia, lecz nic nie odpowiedziała. Trzy miesiące temu przyjechała ze wsi i powoli zaczęła się przyzwyczajać do dziwactw miastowych ludzi.

— A ile ich ma być? — spytała krótko.

— Dwie wystarczą, tylko duże.

Ubrała się Kasia i wyszła.

— Dziwne jakieś ludzie — rozmyślała, idząc ulicą.—Wstydu żadnego nie mają. A i ona flondra nie lepsza, że na to pozwala.

Kasia aż plunęła z oburzenia.

— Moja rzecz słuchać, ale zaraz od jutra sobie innego miejsca poszukam... Nie będę u takich świntuchów służyła!

Zaczęła się uważnie rozglądać po ulicy.

— Skąd ja im tu duże flondry wytrzasnę. Żeby Franka z czwartego piętra była, tobym ją wzięła, bo ona to zdrowa flondra, ale akuratnie zachorowała.

W oko wpadła jej jakaś stojąca przy wystawie dziewczyna.

— Hm... ta niby wygląda na flondrę. Tylko że mała, a stara wyraźnie zapowiedziała, żeby były duże. Ale takie flondry, to się zawsze kupy trzymają. Spytam się.

— Pani — trąciła Kasia samotną dziewczynę.

— Czego?

— Nie zna pani jakich dwóch flondrów? Tylko, żeby były duże.

— Czego?

— No bo, niby do mojego pana kolega przyszedł i dwóch flondrów jem się zachciało...

— Warjatka! — szepnęła przerażona dziewczyna i czemprędzej odeszła.

— Samaś warjatka! — parsknęła Kasia. — Wszystkie wy warszawiaki macie w głowie przekręcone.

Spojrzała przez wystawę. W sklepie nikogo nie było prócz jakiejś dziewczyny w brudnym fartuchu.

— Flondra! — ucieszyła się Kasia. Pchnęła drzwi i weszła. Ale po chwili z siniakiem pod okiem wyleciała ze sklepu.

— Bodaj to cholera taką służbę! — zaklęła, trzymając się za zbolały policzek.

Nareszcie udało jej się zaprosić dwie jakieś wynędzniałe obdarte kobiety.

Po powrocie do domu odrazu weszła do pokoju.

— Proszę pani, flondry są!

— To weź teraz, Kasiu, obedrzyj je ze skóry i daj tutaj.

— Czego jeszcze?! — wrzasnęła Kasia, nie mogąc już panować nad sobą. — Sami je sobie obdzierajcie! Właźta tu, kobity!

Obie niewiasty weszły do pokoju.

— Kasiu! Co to za obdarte kobiety?

— Lepszych nie było. Jak się pani nie podoba, to niech pani sama szuka.

Napoleon [illegible]

SHAŃBIONA

26) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Gdy Maryśka zbliżyła się, Lusia zapytała ją:

— Z kim tam rozmawiałaś?

— Bardzo przepraszam panienkę...

— Odpowiadaj na pytanie! Znów z tym Felkiem, co?

Wypowiedziała imię z jawnym gniewem. Ale Maryśka nie była tem bynajmniej stropiona i odpowiedziała nawet hardo:

— Nie do mnie przyszedł, ale do panienki... Przyniósł...

— Nie chcę, żeby tu się więcej pokazywał, słyszysz? — przerwała jej Lusia.

— O, jej... przecie nic złego nie zrobił... Przyniósł list...

— List? — usłyszała teraz dopiero Lusia.

Maryśka podała jej list, który Lusia wzięła z gniewną pogardą.

Ukryła się w ogródku i spojrzała na kopertę, opatrzoną herbem i dwoma splecionemi K.

Łzy trysnęły jej z oczu, spływając po policzkach. Cała zatopiona w myślach, nie słyszała zbliżających się cichych kroków, które po chwili umilkły. Jednocześnie ktoś stanął i ukrył się za wysokim bukiem.

By to Piotr Moreń, który, już kilkakroć, chciał zrobić niespodziankę swej narzeczonej.

Stojąc za bukiem, widział, jak Lusia po dłuższej chwili zwolna podniosła głowę, opuszczoną na piersi, rozpieczętowała list i zabrała się do czytania. Mroczne podejrzenie zakradło mu się w duszę. Lusia wydała mu się bardziej podnieconą, niż kiedykolwiek. Zawsze taka pogodna, jasna, spokojna, robiła teraz wrażenie bardzo wzburzonej... Roześmiane zawsze oczy, były zaczerwienione od płaczu.

Cóż to mógł być za list? Od kogo? I cóż zawierał, że Lusia czytała go tak zachłannie, nie odrywając od niego ani na chwilę spłakanych oczu?

Oto jego treść:

„Najukochańsza moja Lusieńko,

niezapomnianem wspomnieniem będzie dla mnie owa upojna noc...

O jakże byłaś piękna!... Czyż jest na świecie kobieta, któraby zdołałaby wzbudzić silniejsze pożądanie? Och, ileż cudnego blasku było w twych rozmarzonych oczętach!...

Nieustannie Twój obraz stoi mi przed oczyma...

Jest wyryty w najgłębszych tajnikach mego serca i ukrywam go, jak skarb najdrogocenniejszy.

Zawdzięczam Ci przeżycie najrozkoszniejsze, zachwyt najczarowniejszy, szczęście największe, jakie tylko jedna żyjąca istota może dać drugiej.

Czyżbyś mogła mnie nienawidzić za tyle miłości z mojej strony? Przecież to nie moja wina, że w Tobie się tak rozkochałem. Nie trzeba było być tak olśniewająco piękną. A skoro nią jesteś, nie gań za szał, jaki wzbudzasz.

Przypuszczam, że po namyśle przestaniesz żałować tego, co się stało. Zrozumiesz, że to właśnie połączyło nas na zawsze i że to, co Ci składam u stóp, jest właśnie Twem największem szczęściem. Będziesz otoczona zbytkiem, na który zasługujesz, i będziesz błyszczała w wielkim świecie, dla którego jesteś stworzona. To skandal, żeby tyle piękna ukrywało się w głuszy lasów.

Oczywiście, ja też muszę się niekiedy naginać do wymagań mojej sfery, przestrzegać pewne przesądy, szanować pewne tradycje, ale to bynajmniej nie wpłynie ujemnie na nasz wzajemny stosunek i bądź pewna, że będę żył jedynie dla Ciebie.

Jużbym teraz był u Ciebie, aby klęknąć u Twych stóp, ale pilne obowiązki zmusiły mnie do kilkudniowego wyjazdu z Kotwic.

Będę się starał jak najbardziej odosobnić się od ludzi, wśród których będę się obracał. W każdej twarzy będę widział Twoje rysy, licząc dni i godziny, aby tylko jak naprędzej zobaczyć się z Tobą. Bo tylko Ty, Ty jedyna królujesz w mem sercu. Ty przesłoniłaś mi sobą cały świat. Nikogo poza Tobą nie widzę i widzieć nie chcę.

Czy zechcesz czy nie — musisz być moją i moją będziesz! Zresztą, dlaczegóż byś miała nie chcieć? Bo gdziebyś znalazła wielbiciela bardziej zakochanego, który niczego innego nie pragnie, jak tylko uszczęśliwić Cię wszelkiemi rozkoszami tego świata?

Kocham Cię nad życie, kocham, kocham, kocham...

Kazik"

Te bałwochwalcze zdania wywarły dziwne wrażenie na Lusi. Czuła się niemi zawstydzona, upokorzona, a zarazem zmieszana i nawet jakby oszołomiona tak płomiennemi wyrazami miłości.

Wtem odwróciła głowę, usłyszała szelest liści. To wyżeł Piotra zdradził obecność swego pana. Istotnie Lusia ujrzała go przy buku.

Zapytała, siląc się na uśmiech:

— Byłeś tu?

— Jak widzisz.

— Oddawna?

— Od chwili, gdy zaczęłaś czytać ten list.

Lusia zarumieniła się, jak mak, i zgniotła list w pięści. Następnie idąc ku Piotrowi, szybko ukryła ów list w dziupli drzewnej. Mogła równie nieznacznie rzucić go potem do ognia, przechodząc przez kuchnię, ale widocznie chciała go sobie zachować. Może dlatego, aby mieć broń przeciw hrabiemu...

— Jakaś ty mizerna... — rzekł Piotr.

— Bo też czuję się jakoś niedobrze. Miałam bardzo złą noc. Nawet na chwilę oka nie zmrużyłam.

— Może to te złe nowiny?

— Jakie? — zapytała roztargniona.

— No te... które czytałaś przed chwilą...

— Ja...? Czytałam?...

— Przed chwilą przecież dopiero... w ogródku...

— Ach, to... Racja — zapomniałam... To od mojej koleżanki szkolnej...

— Ale płakałaś przy tem... Oczy masz zaczerwienione...

— Tak, bo biedaczka jest bardzo nieszczęśliwa... Serdecznie się przyjaźniłyśmy.

— Nigdy mi o niej nie mówiłaś...

— Bo niby cóż to cię mogło obchodzić?

— Jakto? Wszystko, co ciebie dotyczy, bardzo mnie obchodzi. Jak się nazywała?

Przyparł do muru nieszczęśliwą Lusię... Jeszcze nigdy dotychczas kłamstwo nie skalało jej ust. Tem się właśnie różniła od szeregu kobieciątek, dla których kłamstwo jest chlebem powszednim, bez którego nie mogłyby żyć. Kłamią już ot tak poprostu z nałogu...

Lusia — nie. Kłamać nie umiała. To też wiele ją kosztowała ta nagła konieczność zabłąkania się w labirynt kłamstwa, bo jedno ciągnie za sobą zawsze drugie... Odrazu też poczuła żal do swego narzeczonego, że swemi podejrzliwemi pytaniami spycha ją mimowoli na te manowce kłamstwa, których chciałaby uniknąć za wszelką cenę. Ale już było za późno. Zabrnęła więc na tę złą drogę, mówiąc:

— Nazywała się Lodzia...

— A nazwisko?

— Kordelska.

— Gdzie mieszka?

— Eee... zaczynasz mnie nudzić... Poco będziemy sobie głowę zawracali cudzemi nieszczęściami. Brak nam własnych?

Piotr nic na to nie odpowiedział, lecz zapytał ponownie:

— Czy to przypadkiem nie Felka spotkałem tu teraz przed chwilą w lesie?

— Możliwe. Kotwice graniczą z nami. Jest gajowym. Musi obchodzić swój teren.

— Nie podoba mi się ten Felek...

— Nietylko tobie.

— Krążą o nim przykre pogłoski. Jest podobno kochankiem Maryśki.

— To prawda.

— Więc wiesz o tem?

— Tak. Ale podobno ma się z nią wkrótce już ożenić...

— Tak tylko mówi. Z pewnością oszuka ją — mruknął gderliwie.

— Cóż to ostatecznie nas może obchodzić?

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

VIII.

„Drogi ojcze, jest mi zupełnie dobrze, jestem w najzupełniejszem bezpieczeństwie, nic absolutnie nie grozi ani mojemu życiu, ani honorowi. Zresztą, jestem tu z mej własnej woli i nic moich kroków nie krępuje.

O ile komu grozi niebezpieczeństwo, to Tobie, Drogi Ojcze. Nie próbuj wyjaśniać — wracaj do Parzeńca.

Ściskam Cię, Tatusiu, Basia."

Przyniesione to było przez nieznajomego posłańca, kiedy pan Stefan jeszcze spał. Fakt, że Basia wiedziała, gdzie się jej ojciec zatrzymuje w Warszawie, ale dlaczego się nie pokazuje sama, skoro jest niby na wolności? Ten list mógł być równie dobrze wymuszony...

Nie, on nie wróci do Parzeńca!...

Zatrzymał pokój na następną noc, a przez cały dzień błąkał się po mieście z nieużyteczną bronią w kieszeni. Wieczorem ledwo się doczekał dziesiątej i pobiegł na dworzec Główny. Wykupił peronówkę. Właśnie podstawiono pociąg paryski na tor, pasażerów w nim jeszcze nie było. Bobrowicz stanął na uboczu tak, by móc obserwować wszystkich wchodzących na peron paryskiego pociągu.

Jakaś ciężka dłoń spoczęła mu na ramieniu.

— No i jak, panie Bobrowicz, wciąż w Warszawie?

Przed nim stał aspirant Motyka, z za pleców którego wyglądał Sporysz. O ile aspirant był napozór całkiem spokojny, o tyle agent zdradzał wielkie zdenerwowanie.

Koło nich przeszła elegancka kobieta z ręczną walizką. Z pod kapelusza wymykały się smugi płomiennych rudych włosów. Motyka poszedł za nią ociężałym krokiem. Pan Stefan chciał też podążyć w tę samą stronę, ale Sporysz go zatrzymał:

— Ej, panie Bobrowicz, niech wraca pan dokąd chce, bo jak pan się tak będzie plątał pod nogami, ręczę panu, że się pan wyśpi w komisarjacie. W tył zwrot dowidzenia!

Biedny pan Stefan! Tyle przeciwności... Był taki odrętwiały, że machinalnie skierował się ku wyjściu. Bardzo się czuł złamany tak moralnie, jak i fizycznie. Powlókł się Chmielną do Marszałkowskiej, przeszedł na drugą stronę i niezdecydowany, nie wiedząc, co począć zatrzymał się przy kinie, wpatrując się bezmyślnie w wystawione fotosy.

— Ładny film — X-27 z Marleną Dietrich... A jednak lepiej wracać do domu panie Bobrowicz... — rzekł doń jakiś mężczyzna.

Pan Stefan nigdy tej twarzy nie widział! Już chciał zagadnąć nieznajomego, ale ten, jakby nic się nie stało, poszedł już swoją drogą.

Przez odrętwienie zaczął się przebijać jeżący włosy strach.

Pan Stefan ruszył nagle szybkim krokiem do hotelu, wbiegł do swego pokoju i położył się spać. Przez długi czas nie mógł zmrużyć oka, dopiero koło piątej nad ranem, jak często bywa, zasnął kamiennym snem.

Obudziły go jakieś odgłosy rozmowy, chodzenia, stukania... Spojrzał na zegarek — było wpół do dwunastej. Szybko zerwał się z łóżka, zanurzył twarz w zimnej wodzie, umył się, ogolił ubrał. Wciąż z za ściany dochodziły jakieś stłumione szmery... Pan Stefan otworzył drzwi... i znalazł się w tłumie ludzi, zalegających korytarz.

— Co się stało?

— Jakto, pan nie wie? Przecież to koło pana. Twardy pan ma sen!

— Ale co się stało?

— Zamordowano jednego gościa, tuż obok pana. Teraz tu jest komisja śledcza.

— Kto to taki?

— Niejaki Bobrowicz...

Pan Stefan uszczypnął się w rękę, żeby się przekonać, że nie śni. Potem, zanim mu przeszkodzono wpadł, jak z procy do sąsiedniego numeru.

Pokój zalany światłem, zajęty był przez policję. Grupa cywilów wśród której były dwa granatowe mundury, otaczała łóżko, na którem leżał bezwładnie jakiś pokrwawiony człowiek w nawpół rozdartej piżamie.

Odrazu kilka par rąk chwyciło wchodzącego.

— Co pan tu robi? Kto pan taki? Jak się pan nazywa? — posypały się pytania.

— Jestem... Stefan Bobrowicz.

Z nad łóżka spojrzał nań jeden z cywilów:

— He, co on plecie?

— Paszport!

— Pan Stefan usłuchał.

— Więc w takim razie... ten... Ej, tam, zawołać posługacza! — rozkazał ów cywil, a gdy wprowadzono służącego, zwrócił się do niego:

— Coście mówili, że zamordowany jest Bobrowicz, kiedy Bobrowicz tu stoi przed nami?

Posługacz spojrzał na pana Stefana i uderzył się w czoło:

— Ach, więc to omyłka!..

— Tego rana jakiś pan wbiegł na piętro i rzucił sprzątającemu:

— Pan Bobrowicz?

Bobrowicz zajmował 32 numer. Równocześnie z nim przybył z prowincji niejaki Turkowicz który dostał numer 34. Bobrowicz... Turkowicz... posługaczowi się pomyliło — wskazał 34 i oddalił się na inne piętro.

O dziesiątej przypomniał sobie, że o tej godzinie trzeba obudzić numer 34. Nikt się nie odzywał, drzwi były lekko uchylone. Posługacz zajrzał...

...Gość z numeru 34 leżał na łóżku nieżywy, z siedmioma ranami od noża. Morderca godził z taką zaciekłością, że nie patrzał, gdzie uderzył: przez kołdrę, przez piżamę, w piersi, w brzuch, w szyję...

...Siedem razy...

Odrazu pomyślano — „Genek Majcher".

Pan Stefan zachwiał się na nogach — jeden z policjantów go podtrzymał. Więc jego życie zależało od takiego drobiazgu? Więc, gdyby posługacz nie był roztargniony, gdyby dobrze odpowiedział — to on...

Siedem razy!...

(d. c. n.)

Wizja przyszłej wojny chemicznej

i krwawy handel bronią

(Koresp. wł. z Londynu)

Londyn, 1 września

Atmosfera londyńska przesycona jest głuchemi wieściami o nadciągającej nowej pożodze wojennej. Wprawdzie nie zagraża Europie konflikt zbrojny lada chwila, ale nastroje wojenne rejestruje niemal każdego dnia informacja światowa w Londynie. Równocześnie pojawia się w Anglji bogata literatura, odsłaniająca wstrząsający obraz intryg wojennych, jakie za kulisami pro wadzą międzynarodowi dyktatorzy broni: producenci amunicji.

Niezmiernie interesujący snop światła na tą tajemniczą robotę rzuca autor sensacyjnej książki „Krwawy Handel" (The Bloody Traffic), publicysta A. Brockway, który po raz pierwszy sięga do materjałów „Związku Demokratycznej Kontroli", organizacji angielskiej, która od końca wojny światowej prowadzi tajny wywiad na temat zbrojeń. Badania swoje Unja przedstawiła w broszurze p. t. „The secret International", która stanowi surowiec książki zatytułowanej „Krwawy Handel", jaka obecnie ukazała się w Londynie.

Autor „Krwawego Handlu" przedstawia machinacje wielkiej czwórki fabrykantów broni: Krupa w Niemczech, Schneidera we Francji, Vickersa w Anglji i Curtiss-Wrighta w Stanach Zjednoczonych.

Trusty fabrykantów broni z natury swojej są międzynarodowe i ogarniają zasięgiem swego działania dziś cały świat. Fabrykanci broni służą nietylko swojemu krajowi, ale i jego wrogom: dostarczają broni każdemu, kto dobrze zapłaci. Autor „Krwawego Handlu" wykazuje, jak w dobie ubiegłej wojny, niemieckie fabryki broni dostarczały materjału wojennego Rosji, będącej na stopie wojennej z Niemcami. Tak, jak okręty niemieckie tonęły, ugodzone pociskami niemieckiemi z okrętów angielskich, jak żołnierze angielscy umierali na froncie tureckim w morderczej rzezi pod Dardanelami, od pocisków armatnich armji tureckiej, dostarczonych przez.. angielską firmę Vickersa.

Krwawy handel bronią posługuje się patrjotyzmem tylko jako instrumentem do wzniecenia zapału wojennego. W istocie fabry kanci broni stanowią międzynarodówkę, oferując swój „towar" dosłownie każdemu za dobrą cenę, nawet wrogom, nieprzyjaciełom ojczyzny. Autor „Krwawego Handlu" wykazuje, że angielskie fabryki broni Vickersa uzbroiły nieprzyjaciół Anglji.

Podobnie i francuskie zakłady Schneider - Creusot dostarczały broni, która następnie użyta została do walki z aljantami. Zarówno Turcja, jak i Bułgarja, sprzymierzone z Niemcami w ostatniej wojnie, zostały uzbrojone przez Francję. Rządy turecki i bułgarski zamówiły broń i amunicję w zakładach Schneider-Creusot, a banki francuskie pożyczyły pieniądzy, by zamówienie doszło do skutku... Ostatnie zlecenie na broń, jakie udzieliła Turcja zakładom Schneidera, nastąpiło na miesiąc przed proklamacją wojny.

W lipcu 1914 roku zjawił się w centrali firmy w Creusot turecki minister marynarki i osobiście zamówił broń. Tymczasem rozpoczęły się działania wojenne, zanim można było dostarczyć zamówioną we Francji broń. Co robi turecki minister? W drodze po wrotnej do Stambułu, wpada do zakładów Kruppa w Essen i wydaje pieniądze, zdobyte w Paryżu, na zakup niemieckiej broni, zamiast francuskiej. Z rewelacyj dalszych wynika, że turecka i bułgarska armja wyposażona została w broń zakładów Schneidera, a to w ten sposób, iż francuscy finansiści udzielali pożyczek rządom tureckiemu i bułgarskiemu w celu zamówienia w zakładach Schneider - Creusot, broni, przeznaczonej do mordowania żołnierzy francuskich i aljanckich.

Fabrykanci broni nie uznają granic politycznych. Niemcy wyposażyły Rosję w gazy trujące i samoloty wojskowe. Niemieckie zakłady amunicyjne wysyłały do Rosji amunicję dla artylerji i piechoty tajnie, w drodze nielegalnej. Ale Rosja nie jest jedynym krajem, zbrojonym przez Niemcy od czasu zakończenia wojny światowej. Chociaż Niemcy są oficjalnie „rozbrojone", eksportują na dużą skalę broń i amunicję. W „Lloyds Handbook" niemiecka fabryka broni jawnie ogłasza, że dostarcza „militarnej broni i materjałów wojennych wszelkiego gatunku i że jest dostawcą dla zagranicznych rządów"...

Fabrykanci broni zasiadając w dyrekcjach wielkich banków posługują się swemi bankami przy udzielaniu pożyczek zagranicznym klientom na dostawę broni. Również dzięki posiadaniu własnych pism, dzienników i perjodyków, lub ciągłemu wykupywaniu pism przez fabrykantów broni, urabianą zostaje potężnie opinja publiczna w duchu wojennym. Wpływ międzynarodówki zbrojeniowej za pomocą prasy na podniecenie nastrojów wojennych w Europie, jest rzeczą dowiedziona.

Krwawy handel ma następującą metodę pracy:

Sprzedawca broni stara się przekonać rząd małego państwa, że koniecznie powinien nabyć broń. Rząd nie ma na ten cel funduszów. Fabryka broni zwraca się przeto do banku (w którym przeważnie posiada udziały, lub jednego ze swoich dyrektorów). Bank chce mieć pewność, że odsetki od pożyczki na zakupno amunicji będą zapłacone, zwraca się przeto do swego rządu. Rząd widzi okazję do wciągnięcia małego kraju w sferę swoich politycznych i ekonomicznych wpływów. Gwarancja zostaje przyznana.

W ten sposób firma produkująca broń dostaje zamówienie, mały naród dostaje amunicję, bank ma zagwarantowane odsetki, a wielkie mocarstwo uzyskuje sprzymierzeńca, który okazuje się użytecznym niezwłocznie w sferze ekonomicznego działania, a który może okazać się użytecznym i politycznie w czasie wojny.

Autor „Krwawego Handlu" przedstawia nam dalej, jak pracuje międzynarodówka gazów trujących. Obok fabrykantów broni zarzucających sieć swoich interesów na świat cały, działa międzynarodówka, przygotowująca może najtragiczniejszą śmierć ludziom w przyszłej wojnie. W Anglji trust chemiczny Melchetta ma dyrekcję złożoną z 5 lordów i 2 baronetów. Udziałowcami są wybitni mężowie stanu, jak Neville Chamberlain (kanclerz skarbu), sir Austin Chamberlain (b. min. spraw zagr.), a doniedawna i sir Simon. Trust Melchetta jest największym koncernem chemicznym na świecie i w założeniu ma na celu produkowanie chemikalji dla normalnych pokojowych zadań. Ale wiadomo, że gdy zajdzie potrzeba, może dostarczyć broni chemicznej w przyszłej wojnie na skalę dotąd nienotowaną w historji. Trust ten będzie w przyszłości odgrywał główną rolę w wojnie chemicznej narodów.

Krwawy handel trującemi gazami postępuje naprzód. Liga Narodów zakazała użycia chemicznej broni w przyszłej wojnie. Ale postanowienie Ligi ignorują niemal wszystkie wielkie mocarstwa: w laboratorjach chemicznych powstają coraz nowe odmiany chemicznej broni, trujące gazy i t. p.

„Zielony Krzyż", to gaz, który napełnia płuca zaatakowanej ofiary krwią, powodując w straszliwych męczarniach śmierć przez utopienie się we własnej krwi. Tortura zaatakowanej ofiary trwa czasem kilka godzin.

„Żółty Krzyż", jest w stanie płynnym: rozlewa się tą okropną trucizną w powietrzu. Zaatakowane powietrze staje się zabójczem dla osób, niem oddycha jących: ofiary po kilku godzinach nabawiają się choroby, objawiającej się otwartemi ranami na całem ciele, zapaleniem oczu i stop niowem zżarciem płuc.

Wizja wojny chemicznej, na tle „Krwawego Handlu" bronią ar matnią i chemiczną, wstrząsa do głębi. Książka Brockway'a jest jednym wielkim aktem oskarżenia pod adresem tych, którzy gotują światu potworną śmierć!

„Vidi"

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Czarnobrewa Zofijka"

najlepiej zrobi, jeżeli to wszystko wyzna księdzu na spowiedzi i zastosuje się do jego słów.

„Nieznajome"

— to trzy koleżanki, które poszły na spacer do Łazienek, przyczem dwie były w czarnych płaszczach i białych beretach, a jedna w płaszczu gabardinowym i berecie granatowym. Gdy usiadły w głównej alei po prawej stronie, przysiadł się do nich jakiś jegomość, który im się bardzo podobał, szczególnie dwóm. Pan był średniego wzrostu o pociągłej twarzy, w popielatym garniturze i gabardinowym płaszczu.

Piszą: „Jesteśmy przekonane, że ten pan interesował się nami, bo uśmiechał się do nas i gdy szłyśmy ku wyjściu, szedł za nami, a potem usiadł razem z nami na ławeczce w Alejach. Niestety, jedna z naszych koleżanek musiała się nieodpowiednio wyrazić, gdyż po paru minutach odszedł. Było nam bardzo przykro, że nie doszło do zawarcia znajomości, ale ten p. nie miał odwagi, a nam nie wypadało wszczynać rozmowę z nieznajomym panem. Nie tracimy wszakże nadziei, że wszystko da się jeszcze naprawić i dlatego z całą ufnością zwracamy się do kochanego Redaktora z prośbą o wydrukowanie naszego listu. Będziemy nadal chodziły do Łazienek, może spotkamy go raz jeszcze i ten pan wreszcie nabierze odwagi. Jesteśmy przekonane, że ów Pan przeczyta ten list, bo któżby z sympatycznych ludzi nie czytał tego najmilszego z pism? A gdy przeczyta, przypuszczamy, że nie każe na siebie długo czekać".

Jesteśmy zupełnie tego samego zdania i dodamy od siebie: Panie, proszę pamiętać, że tylko odważnym w życiu szczęście sprzyja. Wskutek swej nieśmiałości już Pan stracił kilka miłych chwil z trzema nieznajomemi. Proszę się poprawić i nie robić wstydu męskiemu rodowi swem tchórzostwem.

P. Gusia z Pruszkowa

pragnie odnaleźć swego znajomego Stacha S., kolegę jeszcze ze szkoły powszechnej.

Pisze nam: „Niedawno spotkaliśmy się, już jako młodzi ludzie, więcej wymagający od siebie i od życia, niż przed kilku laty".

Kilka razy widywali się i p. Gusia nabierała coraz więcej sympatji dla p. Stacha, lecz potem poszedł do wojska i od tego czasu nie dał znaku życia. Podobno po powrocie z wojska zamieszkał w Warszawie. P. Gusia drży na samą myśl, że może się ożenił i pisze:

„Tegobym nie przeżyła, bo czekam niecierpliwie na niego i wierzę w to, że on, nikt inny, musi być moim."

Prosi nas, abyśmy mu o tem oznajmili i poprosili o znak życia, gdyż p. Gusia usycha z tęsknoty".

Słyszy Pan, Panie Stachu? Jeżeli tak, będzie Pan łaskaw podlać ten kwiatek jakąś wiadomością, bo inaczej naprawdę uschnie a szkoda Gusi...

P. St. F. z Wołomina.

Nie może Pan dostać ślubu, póki kobieta, z którą Pan żyje, nie uzyska rozwodu ze swoim mężem. Na to zaś liczyć trudno, gdyż wie Pan chyba, że kościół katolicki rozwodów nie uznaje. Natomiast dziecko Wasze uzyska nazwisko Pańskie, o ile Pan je zaadoptuje. Jak to się przeprowadza, objaśni nasz dział „Bezpłatnych porad prawnych", do którego powinien się Pan zwrócić.

P. Jan Ad.

prosi nas o radę, bo chyba nie przeżyje swego wielkiego zmartwienia, które nam tak opisuje:

„Przed dwoma laty poznałem w pociągu panienkę, która od pierwszego wejrzenia wywarła na mnie wielkie wrażenie. Była to urocza „cyganka" z chusteczką na pięknej główce. Od owego czasu spotykaliśmy się niemal codziennie. Wkrótce przyjęła mnie do swego serduszka, zostałem jej narzeczonym i cieszyłem się tem szczęściem bezmała rok, marząc o tej chwili, gdy kościół połączy nas na wieki. Niestety, stało się inaczej. Moja Czesia pogniewała się na mnie za moją, może nieco zbyt daleko posuniętą śmiałość męską i nie mogę jej przeprosić w żaden żywy sposób. Jestem policjantem i z racji mego stanowiska zdarzają mi się niekiedy rozmaite sprawy, a zawsze potrafię załatwić najbardziej powikłane, tu zaś nie umiem sobie dać rady, gdyż moja Czesia ze wszystkiego się śmieje, nie zwraca na mnie żadnej uwagi, bawi się z drugimi, cieszy się światem, ja zaś mam życie zatrute, bo swojej Czesi zapomnieć nie mogę i nigdy nie zapomnę. Panie Redaktorze, może Pan zdoła zmiękczyć jej skamieniałe serduszko, za co będę Panu bardzo wdzięczny. Czesia jest wielką wielbicielką rad".

Wątpię, kochana „władzo", czy Czesia wysłucha mnie łaskawiej, niż Pana. Jeżeli jej nie zaimponował granatowy mundur na rozkochanym Jasiu, cóż ja zdołam? Teraz zaś pozwolę sobie wziąć Pana za srebrny guzik z orzełkiem i powiedzieć Panu na ucho, ściśle poufnie i tajnie, że sprawa wydaje mi się jeszcze gorsza. Nie przypuszczam, żeby powodem gniewu było tylko zbyt „męskie" zachowanie się Pana. Kobietki w takich razach rzeczywiście niekiedy udają nadąsane, ale o niczem innem nie marzą, jak o tem, aby takie wykroczenie przebaczyć. Boję się, że Czesia skorzystała poprostu ze sposobności, aby Pana zlekka „wykiwać". Niech Pan przeprowadzi dokładny wywiad w tej sprawie i zda mi szczegółowy raport. A jeżeli Czesia rzeczywiście postanowiła pogardzić granatowym mundurem, zamiast być dumna, że jeden z naszych kochanych stróżów bezpieczeństwa pragnął ją zaszczycić swem uczuciem i nawet nazwiskiem — proszę nią także pogardzić. Taka kobieta nie jest godna być żoną dziarskiego „władzy". Na jej miejsce znajdzie Pan sto innych, które będą szczęśliwe, by móc kroczyć przy bo[illegible]

Walka wężów

W Nowym Meksyku istnieją 2 gatunki wężów, mianowicie t. zw. czarny wąż i grzechotnik, które są niesłychanie wrogo do siebie usposobione. Spotkanie tych dwóch płazów zawsze kończy się śmiertelną walką między nimi. Wynik walki zwykle zależy od tego, któremu z nich uda się niespodzianie zaatakować przeciwnika. Czarny wąż jest mniejszy i słabszy, lecz zwinniejszy i pełza cicho, wówczas gdy grzechotnik, jakkolwiek jest znacznie większy i silniejszy, rzadko kiedy może zbliżyć się do swego przeciwnika niespodzianie, gdyż owe grzechotki, od których pochodzi jego nazwa, tworzące na końcu ogona szereg suchych pierścieni, ostrzegają zawsze przeciwnika o zbliżaniu się wroga.

Pewnego razu dwaj uczestnicy wyprawy naukowej w Meksyku posłyszeli dźwięk grzechotek. Po chwili dojrzeli grzechotnika, czołgającego się wśród trawy. W tej chwili jednak inny wąż, skręcony w spiralę, odbił się od ziemi i zgóry wpadł na grzechotnika. Podróżni odrazu poznali czarnego węża, który niepostrzeżenie przyczołgał się do swego przeciwnika i wbił mu zęby w szyję tuż przy głowie. Wynik walki był łatwy do przewidzenia.

Po półtoragodzinnej walce po ruszenia grzechotnika stawały się coraz wolniejsze, wreszcie zwinął się w kłębek i znieruchomiał. Świadkowie sądzili, że już nie żyje i dziwili się, czemu „czarny" ne puszcza wroga. Ale ten widocznie znał swego przeciwnika, wiedział, że to jedynie wybieg strategiczny, po kwadransie bowiem, odpocząwszy widocznie i zebrawszy wszystkie siły, grzechotnik ponowił walkę. Czarny wąż ani na chwilę nie otworzył paszczy i ruchy grzechotnika po godzinnej dalszej walce, stawały się coraz powolniejsze, wreszcie po pewnym czasie grzechotnik znieruchomiał nadobre.

Podróżni z zaciekawieniem przyglądali się, co będzie dalej, czarny wąż bowiem, zamiast opuścić plac boju, zaczął manewrować dokoła zabitego, starając się wyrównać jego trupa, starannie usuwając listki, wygładzając zarszczki na skórze i t. p. Kiedy zabiegi te były skończone, wąż zaczął lizać grzechotnika z jednego boku od głowy ku ogonowi. Znajdując się od strony słońca, podróżni widzieli wyraźnie na trupie błyszczący pas śliny czarnego węza. Następnie obok pierwszego powstał drugi pas śliny, potem trzeci, wreszcie cały trup był pokryty warstwą lepkiej błyszczącej śliny.

Podróżni nie przypuszczali, że są to przygotowania do uczty, kiedy bowiem grzechotnik został dokładnie obśliniony, czarny wąż znów zbliżył się do jego głowy, otworzył szeroko paszczę, do której zaczął wsuwać głowę trupa. Wyraźnie było widać rozdęty przełyk, przy przechodzeniu przezeń głowy. Za głową poszła szyja, wreszcie reszta ciała, nie wyłączając ogona z grzechotkami. Podróżni byli świadkami zadziwiającej sceny: czarny wąż połknął całego grzechotnika, dwa razy większego od siebie.

ZŁOSLIWY

Pani S. chciałaby swojemu mężowi zrobić z okazji imienin podarunek i zapytuje przyjaciela męża, czy nie wie, czegoby sobie jej małżonek najbardziej życzył.

— O, wiem — odpowiada przyjaciel — rozwodu.

(Le Rire)

Życie w raju bogatych

Tłuką naczynia, żenią się w przyśpieszonem tempie, zabawiają wyścigami karaluchów lub myszy

Riviera, południowy brzeg Francji, jest zakątkiem dla szczęśliwych i wybranych tego świata; wszystkie kłopoty życiowe zastają bramy tego raju ziemskiego zamknięte na cztery spusty. Tu myśli się tylko o przyjemnościach, rozrywkach. A dla rozrywki turystów, dla zatrzymania ich wynajduje się co raz to nowe cuda, o których nie śni się nikomu w miastach przyciśniętych kryzysem.

Istnieje np. od niedawna w Juan-les-Pins elegancki bar, wcale nie drogi, pod obiecującą nazwą „Au fin chapon". Za możliwą cenę dostać tu można najwspanialsze przekąski, langusty, majonezy, słynną bouillabaisse, owoce w mrożonym szampanie. Ale dyrekcja baru prowadzi zakład w sposób zupełnie moderne. Na całym świecie przyjęty jest zwyczaj, iż kelnerzy zabierają ze stołu brudne talerze i przynoszą czyste. Tutaj odbywa się to inaczej. Uprasza się uprzejmie gości, aby robili z talerzami, szklankami, kieliszkami, co im się żywnie podoba: mogą ciskać ni mi jak dyskiem czy kulą bilardową, mogą zrzucić je ze stołu na podłogę, podeptać nogami. Słowem, mogą tłuc zastawę stołową, jak im się podoba, byle nie z krzywdą dla sąsiadów, nie o ich głowy.

Myć brudne talerze? Nie, za dużo roboty, zbytnia komplikacja. Lepiej tłuc. Rachunkowo wygląda ta zabawa na drogi dowcip: taniej byłoby utrzymać sztab pomywaczek, niż ku pować codzień sto czy dwieście talerzy, kieliszków etc. Ale reklama przedewszystkiem! I zabawa również!

Trudno opisać, jak się ludzie bawią, tłukąc zastawę stołową, jak się wysilają, by wynaleźć nowy odrębny gest, trick... To też bar „Au fin chapon" cieszy się sławą wśród turystów, którzy opowiadają o nim cuda i chwalą się po powrocie wśród znajomymi swolmi wyczynami niszczycielskiemi.

W Cannes budzi ogólną sensację zakotwiczony w zatoce jacht amerykański, t. zw. jacht ślubny. We Francji ślub wymaga trochę formalistyki i dużo dokumentów. Amerykanie lubią tempo, szybkie tempo. Aby ułatwić te formalności ślubne rodakom goszczącym na Riwierze, założył pewien [illegible] przedsiębiorstwo w stylu amerykańskim. Jest to właśnie ów jacht; gdy para amerykańska chce się połączyć węzłem małżeńskim, udaje się na pokład owego jachtu. Jacht żegluje do Antibes, gdzie zabiera na pokład pastora aglikańskiego. Jako świadkowie figurują marynarze z załogi. Jacht wypływa na pełne morze; tu kończy się strefa francuska, a na pokładzie jachtu pod flagą gwiaździstą Stanów obowiązują prawa amerykańskie. Ślub odbywa się w szybkiem tempie, a po godzinie jacht wraca do Cannes, wioząc na pokładzie nowożeńców.

W roku ubiegłym cieszyły się dużem powodzeniem w Juan les Pins wyścigi... karaluchów. Tłuste, spasione karaluchy, hodowane dla tego celu, ścigały się, biegając na oświetlonych od spodu deszczułkach szklanych. Zakłady między właścicielami „stajni" karaluchowych i widzami sięgały niejednokrotnie wysokich sum. Wyścigi miłych insektów cieszyły się taką frekwencją, iż przed lokalem, gdzie się one odbywały, stały długie ogonki totalizatorowiczów nowego typu.

W tym roku karaluchy poszły w kąt. Wszyscy szaleją za myszami. Tylko myszy: szare, bronzowe, białe, czarne, sjamskie. Kilkanaście odgrodzonych siateczką torów biegnie wokół „pola wyścigowego": na torach ścigają się myszy różnych stajen i właścicieli. Starter otwiera jednocześnie klatki i wyścig zaczyna się. Jedna z myszy zawsze przychodzi pierwsza do mety. Kto na nią postawił, ten wygrał. A wygrywa często sporą sumę.

Takie są pasjonujące tutejszych gości rozrywki, dalekie o sto mil od kryzysu, kłopotów od wszystkiego, co zajmuje myśli tych, którzy nie mogą pozwolić sobie na zakosztowanie beztroskich uciech i rozrywek niefrasobliwych a wyszukanych na złotym brzegu.

Przeżył w lesie 23 lata

Dzieje uciekiniera i zabójcy

(m.) Grupa myśliwych, mieszkańców Gabravo (Bułgarja) udała się pewnego dnia polowanie do sąsiednich lasów.

W pewnej chwili myśliwi, po dość długiej wędrówce, zatrzymali się przed duzym lasem. Gdy jeden z myśliwych wszedł do zagajnika, nagle rozległ się przeraźliwy krzyk: „Na pomoc".

Pozostali myśliwi przybiegli natychmiast na miejsce, szykując w drodze broń. Ledwie przybiegli i oni z trudem zdusili okrzyki przerażenia. Ujrzeli potwora o ludzkiej twarzy, ale tak obrośniętego, że zupełnie przypominał goryla.

Potwór, spojrzawszy dziko na myśliwych, ukrył się w swej norze, spreparowanej z gałęzi.

Zainteresowano się bliżej „goryłem" i odprowadzono na najbliższy posterunek policyjny.

„Goryl" zachowywał się zupełnie jak dziki: rzucał się jak szalony, wydawał z siebie nieartykułowane dźwięki, a do każdego zbliżającego się, szczerzył zęby!

Z dnia na dzień „goryl" uspakajał się, zresztą starano się obudzić w nim uczucia ludzkie w sposób jaknajbardziej delikatny.

Po upływie dwóch tygodni, dziki począł mówić. Wprzód nie wyraźnie, potem coraz lepiej, aż wkońcu udało się zeń wydobyć wyznanie.

I oto co opowiedział: w 1905 r. zamordował swego przyjaciela. Stawiony przed sąd został skazany na bezterminowe, ciężkie więzienie.

5 lat przebył w więzieniu i wreszcie, któregoś dnia, korzystając z nieuwagi dozorców.

Tułał się po najrozmaitszych miejscach, za dnia spał w lesie, a w nocy wędrował. Znalazłszy się w rodzinnych stronach, zaszył się w lasach i tu już został.

Warunki były istotnie niezbyt wygodne, jeśli się zważy, że morderca chodził pół nago i żył wyłącznie z korzonków, dzikich jagód i t. d.

Tak przeżył 23 lata. Oczywiście zupełnie zdziczał, chodził po lesie nago, broda zarosła do pasa i przypadkowy przechodzień ujrzawszy potwora uciekał. Dopiero przybycie myśliwych wywołało niespodziewaną zmianę w jego życiu.

Obecnie morderca przebywa w przytułku. Najprawdopodobniej pozostanie on na wolności. Wyrok bowiem został już przedawniony.

Z działalności Związku Pracy Kobiet

przy Związku strzeleckim

Mało kto w społeczeństwie wie o mrówczej i doniosłej dla Państwa i Narodu pracy Związku Pracy Kobiet przy Związku Strzeleckim. Związek ten liczy 25.000 dziewcząt na całym terenie Polski. Działalność jego da się podzielić zasadniczo na 3 działy:

1) wychowanie obywatelskie w myśl ideologii państwowej,

2) przysposobienie instruktorek na wypadek wojny, celem służby pomocniczej dla armii, oraz

3) przygotowanie do życia dziewcząt jako gospodyń i przyszłych zdrowych matek, zdrowego pokolenia.

Wśród członkiń znajduje się 60 proc. nauczycielek szkół powszechnych. Tak zwane oddziały inteligencji grupują się w akademickich oddziałach A. O. Z. S., działających we wszystkich miastach uniwersyteckich.

W tym roku utworzono 16 obozów letnich. Najliczniejszy z nich liczy 520 dziewcząt. Ogółem na obozach przebywało 2.500. Obozy założone były w Pasiecznej pod Nadwórną, Cieszkowie Wlkp., Sulejowie, Milówku Garwolinie, Popowie n/B. i w wielu innych.

Liczba obozów w stosunku do ich charakteru dzieliła się: Jeden wychowania fizycznego dla przodownic, jeden gier ruchowych i sportowych, pięć wypoczynkowych dla robotnic, pieć przysposobienia wojskowego kobiet, jeden o kursie wstępnym dla instruktorek, dwa doszkoleniowe dla komendantek i jeden centralny dla instruktorek Związku Pracy Kobiet.

Dziewczęta czuły się na obozie wyśmienicie. Zatarte były w zupełności różnice społeczne. Obok nauczycielki wypoczywała robotnica, obok urzędniczki państwowej — ekspedjentka. Dziewczętom przybywało po 7 kg. w ciągu trwania obozu. Badania lekarskie na 130 dziewczat wykazały ubytek wagi jedynie u trzech. Na obozach, prócz zwykłego programu prac wydawane były jednodniówki o charakterze literackim, które ujawniły niepoślednie zdolności w tym kierunku członkiń obozów.

Naczelną komendantką i instruktorką Pracy Kobiet przy Związku Strzeleckim, jest Janina Malanowiczowa znana działaczka na polu walk o niepodległość. Z zawodu jest ona nauczycielką. W początkach wojny, będac na wydziale przyrodniczym TKN nawiązała łączność z Komendą I Okręgu POW i w grudniu 1916 r. zostaje przydzielona do Szpitala Legionowego w Kozienicach. Podczas tragedji Szczypiorny i Benjaminowa, Malanowiczowa zakłada t. zw. „kuźnię paszportową", celem zaopatrzenia legionistów uciekających z obozów niemieckich w odpowiednie dokumenty. Do 1918 r. pracuje w POW, a następnie przydzielona jest do Dowództwa Etapu Wojsk Polskich na Ukrainie w Starokonstantynowie. Po wojnie powróciła do szkolnictwa. Od 1925 r. rozpoczeła swą pracę w Związku Strzeleckim.

Poprzedniczką jej była Stefania Kudelska, czynna bojowniczka z czasów walk o niepodległość, oznaczona krzyżem „Virtuti Militari", „Walecznych" oraz „Krzyżem Niepodległości z Mieczami". Kudelska była kurjerką legionową i częstokroć z narażeniem życia przedostawała się przez fronty wojsk walczących.

Jedną z prezesek Zw. Pracy Kobiet jest zasłużona działaczka społeczna, o pięknej tradycji legionowej Ludmiła Modzelewska.

Nazwiska te dają rękojmię, iż praca na terenie Związku prowadzona jest sprężyście i wykazuje duże zasługi w wychowaniu społecznem i państwowem kobiet polskich.

Jak policja francuska pilnowała Trockiego

Zabawna historja wydarzyła się podczas wylądowania Trockiego na brzegu francuskim. Z polecenia prefekta policji paryskiego wiec, na którym przyjechał Trocki, miał go wysadzić na wprost Cassis, w miejscu, gdzie na wybrzeżu niema osiedli ludzkich. Agenci policyjni, którym polecono eskortować Trockiego, otrzymali rozkaz zachowywania się tak, aby nikt nie podejrzewał, kim oni są i jaka mi się pełnią. Zjawili się więc w chacie rybaka Bancetti, właściciela szalupy „Neptun" i oświadczyli mu, że pragną wynająć łódkę na jutro na „dalszą wycieczkę morską"

Wizyta agentów wypadła akurat w dwa dni po zamordowaniu rybaka Palma, które wzburzyło mocno całą ludność osady rybackiej.

Gdy policjanci odeszli, Bancetti zaczął się zastanawiać nad ich propozycją; „dlaczego nie powiedzieli mi, gdzie mamy jechać i poco?... Coś mi się w tem nie podoba... Kto wie, co to za typy?"..

Zaniepokojny na dobre rybak udał się do merostwa i opowiedział tam całą tę podejrzaną historję. Nazajutrz, gdy agenci przyszli do portu, Bancetti oświadczył im, że nie może jechać, gdyż motor się popsuł. Czasu było mało, agenci udali się więc na poszukiwanie innej szalupy.

W tym momencie do agentów podeszło czterech strażników wysłanych przez mera i zażądali od nich wylegitymowania się. Koniec końców agenci musieli wyznać, kim są i poco zamawiają łódź.

Gdy Bancetti dowiedział się o co chodzi, pobiegł natychmiast do portu i odczepił szalupę, której „zepsuty" motor naprawił w oka mgnieniu. Zjawili się gromadnie i inni posiadacze łódek, tak, iż na spotkanie Trockiego udała się na morze cała flotylla motorówek i żaglówek. Przyjazd „incognito" emigranta z Wysp Książęcych odbył się najzupełniej jawnie, a na brzegu zebrali się dla obejrzenia Trockiego wszyscy mieszkańcy Cassis.

Wrzesień
7
CZWARTEK
Reginy

Wsch. sł. g. 4.54 — Zach. sł. g. 18.14

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22. Apteka pod Gwiazdą Florjańska 15. Apteka pod Opatrznością Karmelicka 23. Apteka Warszawska Aleja 29 Listopada 5. Apteka pod Aniołem Dietlowska 76.

Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Z Teatru „BAGATELA“

Miła, melodyjna operetka „Raj miłości“ Kalmawicza, dana będzie wieczór 8.30 w „BAGATELI“, z śpiewającym, gwizdającym i tańczącym Panlem Bursteinem, którego każdy występ jest witany burzą oklasków i każdy numer bisowany, z świetną Nadją Kareni, artystką, która zawsze stoi na wysokości zadania. Całość doskonale zgrana, ściąga tłumy publiczności chcącej miło czas spędzić.

Bilety do nabycia w kasie Teatru „BAGATELA“ od godz. 10-tej rano.

Manifestacyjny pogrzeb śp. Dra Cetnarowskiego

Wczoraj w godzinach popołudniowych wyruszył pogrzeb śp. Dr. Cetnarowskiego na cmentarz krakowski. W pogrzebie wzięło udział szereg związków oraz delegacji i niezliczona ilość publiczności by oddać ostatni hołd. Za publicznością wzięli udział krakowscy dorożkarze, których było 200 dorożek.

Ze sportu

Budapeszt—Kraków.

Po dłuższych pertraktacjach udało się Zarządowi KZOPN. doprowadzić do skutku zawody między-państwowe Budapeszt-Kraków, które odbędą się w niedzielę dnie 10 b. m. o godz. 16 na boisku T. S. Wisła. Spotkanie te nabiera większego znaczenia, gdyż zawody te odbywają się w ramach uroczystości polsko-węgierskich, ku czci Króla Polskiego Stefana Batorego.

Nowy przewodniczący Sekcji Bokserskiej W.K.S. „Wawel“.

Jak się dowiadujemy przewodnictwo sekcji bokserskiej WKS. „Wawel“ objął major Hild Aleksander. Inspektor wyszkolenia W.F. i P.W., który jest zarazem zastępcą Kierownika Okręgowego Urzędu W.F. i P.W. OKX.

Zawody kolarskie Ośrodka.

Dnia 10 września br. urządza tut. Okr. Ośrodek W. F. zawody kolarskie na szosie wielickiej z następującym programem:

I. Bieg junjorów do lat 18 dystans 10 km.

II. Bieg niestowarzyszonych dystans 30 km.

Zwyciezcy otrzymują dyplomy honorowe. Udział w zawodach bezpłatny. Start i meta na rogatce wielickiej. Początek zawodów o godz. 9 przedpoł.

Zapisy do biegu przyjmuje Ośrodek W.F. codziennie w godz. 11—13.

Nowe kluby w związku Gier Sportowych.

K. O. Z. G. S. przyjął w poczet członków następujące towarzystwa sportowe. Krynickie Towarzystwo Hokejowe, ŻKS. Makkabi, Ochotniczą straż pożarną, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Związek Strzelecki Kółko Sportowe.

Samobójstwo żony kupca

Dziś w nocy żona kupca Weizmanna wyskoczyła z okna IV. piętra w swem mieszkaniu przy ul. Pawiej 64a w Warszawie. Weizmannowa w bieliźnie wypadła na chodnik uliczny. Wskutek pęknięcia czaszki poniosła śmierć na miejcu. Powodem rozpaczliwego kroku jest ruina materjalna i groźba eksmisji z mieszkania.

KRONIKA KRAKOWA

B. urzędnik magistratu przed sądem w Krakowie

Emil Batko, em. urzędnik Magistratu krakowskiego, zam. przy Pl. Przystanek 4 w Krakowie oraz żona jego Olimpja stanęli wczoraj w tut. Sądzie Okręgowym pod zarzutem wyłudzania pieniędzy. Za wspomniane „usługi“ finansowe szafowali hojnie obietnicami wyrobienia posad w Magistracie krakowskim. Poszkodowani są: Rudolf Szpon (2.000 zł.) i J. Kowalik (2.000 zł.). Charakterystycznem jest, że oskarżeni dowodzili przed sądem, iż są dość bogaci, by zwrócić pożyczki, tymczasem Batko ma pensję zajętą... na 20 lat naprzód. Rozprawę odroczono.

Awantura w miejskim komitecie dla bezrobotnych

Epilog przed sądem w Krakowie

Sąd okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał w dniu wczorajszym następującą sprawę.

Dnia 22 lutego 1933 zebrał się tłum ludzi w liczbie około 300 osób w Miejskim Komitecie dla spraw bezrobocia oczekując wypłaty zasiłków. W pewnej chwili zjawili się Paweł Uznański, lat 33, zam. Gromadzka 73 i osk. Alojzy Krząśnik, lat 29, stolarz, zam. Skawińska 14, którzy wtargnęli przemocą do poczekalni Miejskiego Komitetu wyłamali drzwi i żądali od pełniącego obowiązki urzędnika, by wypłacał zasiłki, gdyż w razie odmowy zdemolują cały lokal.

Jan Kołodziej, lat 27, Miedziana 46 i Marjan Tarnowski, lat 29. zam. Księcia Józefa 29. pomagali im. Oskarżeni wszyscy są oprócz tego o znieważenie czynnie posterunkowych policji państw. oraz o nawoływanie ludzi do czynnego targnięcia się na funkcjonarjuszy policji państw.

Sąd skazał za te czyny wyrokiem łącznym Uznańskiego i Krząśnika po 1 roku, Tarnowskiego na 6 mies. c. więzienia zaś Kołodzieja uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodn. s. o. dr Zalipski, oskarżał prok. dr Stawarski

Samobójstwo pod kołami pociągu w Bronowicach

Na sławnym już z wielu ponurych tragedyj torze kolejowym w Bronowicach, nazywanym przez tamtejszą ludność „torem samobójców“, znaleziono wczoraj nad ranem zmiażdżone zwłoki jakiegoś mężczyzny. Zawiadomiony posterunek policji wszczął dochodzenia, w wyniku których okazało się iż denatem jest niejaki Filip Gaździk, lat 30, robotnik, zamieszkały w Bronowicach Małych.

Prawdopodobnie na tle nieszczęść familijnych, który w rodzinie Gaździka trwały od dłuższego czasu, zniechęcony do życia, popełnił desperat samobójstwo, rzucajac się pod pociąg osobowy, zdążający z Krakowa.

Zwłoki zabezpieczono aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej, poczem odstawiono je do zakładu medycyny sądowej.

Dalsze aresztowania wśród kasiarzy

Zuchwałe włamanie dokonane nocy poprzedniej do biur ZUPU przy ul. Pomorskiej w Krakowie wywołało w mieście ogólne poruszenie. Ogólnie komentowano dzielne zachowanie się posterunkowego P. P. Cieślaka. którego śmiała i natychmiastowa interwencja i zabity przez niego opryszek dały policji pewny punkt zaczepienia dochodzeń, prowadzących do wyświetlenia sprawców włamania.

Jak już w dniu wczorajszym donosiliśmy przeprowadzone z miejsca energiczne śledztwo doprowadziło do ujęcia jednego sprawcy w krótki czas po całem zajściu. W ciągu dnia wczorajszego w toku dalszych dochodzeń ujęto drugiego osobnika podejrzanego o uczestnictwo w włamaniu, którego nazwisko jest również trzymane narazie w tajemnicy ze względu na dobro dalszego śledztwa.

Straszny wypadek kolejarza na dworcu

Na placu dworca kolejowego w Krakowie w pobliżu mostu warszawskiego wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie pracujący w magazynach kolejowych robotnik, Antoni Kibicki z Szarowa koło Bochni, lat 50, nie zauważył nadjeżdżającego parowozu, który uciął mu stopę nogi lewej.

Do nieszczęśliwego zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które po założeniu opatrunku, tamującego upływ krwi, odwiozło go karetką na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Tragiczna śmierć dziecka kelnerki

Służąca oskarżona o spowodowanie śmierci dziecka

Przed sędzią dr. Zalipskim i osk. publ. dr. Stawarskim w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadła na ławie osk. Janina Nowak, lat 27, robotnica zam. w Olszy, Orkana 34, osk. o to że dn. 3 II. 1933 jako opiekunka nieślubnego dziecka liczącego 3 miesiące matki Michaliny Chmielek, kelnerki kawiarni „Esplanada“ w Krakowie, spowodowała jego śmierć. Krytycznego dnia oskarżona przyszła do mieszkania w stanie nietrzeźwym i położyła się spać razem z dzieckiem, które przygniotła skutkiem czego dziecko poniosło śmierć wskutek uduszenia.

Celem przesłuchania dalszych świadków rozprawę odroczono.

2 kolejarze przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu ok. w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Franciszek Cygankiewicz, l. 49, robotnik kolejowy, oraz Kasper Bałwan, l. 40, palacz kolejowy. Akt oskarżenia zarzuca obu oskarżonym, że dokonali całego szeregu kradzieży z magazynów kolejowych wraz z nieżyjącym już złodziejem kolejowym Bochenkiem.

Bochenek przebierał się za kolejarza wsiadał do pociągu w Płaszowie i wyrzucał rzeczy wartościowe z wagonów. które zabierali oczekujący Cygankiewicz i Bałwan.

Sąd skazał osk. Cygankiewicza na 3 lata zaś Bałwana na 2 i pół roku c. więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarwot. s. o. dr. Ostręga i Janicki osk. prok. dr. Müller bronił adw. dr. Kohane.

Szofer siekierą poczęstował swego kolegę

Na ławie oskarżonych w Sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na skutek oskarżenia, Jan Szczur, l. 22, szofer osk. o to, że pokłóciwszy się z Antonim Piekarą uderzył go siekierą w głowę, a gdy ten napadł począł się nad nim znęcać okładając go jeszcze kilka razy siekierą, skutkiem czego Piekara doznał szeregu ran i zapadnięcia czaszki. Celem osiągnięcia opinji o poszkodowanym rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Stawarski, broni adw. dr. L. Nehmer pow. cyw. adw. dr. Gazeum.

Zderzenie motocyklu na ul. Starowiślnej

Skrzyżowanie ul. Starowiślnej i Miodowej w Krakowie w dniu wczorajszym w południe było widownią nowego wypadku zderzenia motocykla z dorożką konną. Mianowicie Czesław Międzybrodzki, syn inżyniera, zam. przy ul. Zamenhoffa 8, najechał motocyklem na dorożkę konną, powożoną przez Jana Leńczowskiego, zam. przy ul. Karmelickiej 35.

W zderzeniu tem oba pojazdy zostały uszkodzone. Wypadku z ludźmi nie było.

Repertuar.

Teatr miejski „Cavalleria rusticana“ i „Pajace“
Teatr Bagatela „Raj miłości“

Kina.

Adria „Baby“
Apollo „Dr. Moreau“
Atlantic „Hotel studentów“
Promień „Pod kuratelą“
Słońce „W tajnej służbie“
Sztuka „Król cyganów“
Dom żołnierza „Biała księżna“
Świt „Mój przyjaciel król“
Uciecha „Tajemnica ogrodu Zoo“
Wanda „Ostatnia carowa“

RADJO

Czwartek 7 września 1933

G. 11.57 Hejnał z Torunia, 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd prasy, 12.55 Transm. z Warsz., 15.25 Komunikat gosp. 16.00 Transm. z Warsz., 17.00 Koncert kameralny z Warsz, 18.00 Transm. z Chełmna Lub., 19.25 Rozmaitości, komun., 19.45 Feljeton z Warsz., 20.40 Dziennik wiecz. z Warsz. 20.50 Krak. wiad. bież., 21.00 Koncert z Warsz., 22.30 Wiadomości sportowe, 22.40 Komun. meteor., 22.45 Płyty.

Znowu samobójstwo w hotelu w Krakowie

We środę dnia 6 bm. popełnił samobójstwo przez powieszenie na ramie okiennej w pokoju hotelowym przybyły tamże ze Lwowa dr. Cyryl Żułyński. Denat wystosował list o zamierzonym samobójstwie do swego szwagra do Lwowa, na skutek którego tenże przyjechał do Krakowa, celem powstrzymania go od tego zamiaru, lecz przyjechał już za późno, zastając już zwłoki denata w hotelu. Przyczyna samobójstwa krytyczne położenie finansowe.

Arestowanie wyrodnej matki w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kunegundę Jasiołek, lat 32, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania za porzucenie swoich dwojga nieślubnych dzieci w wieku lat 4 i 2, w sieni domu przy pl. Marjackim Nr. 2 w dniu 5 bm. o g. 14-ej.

Obfity połów policji

Policja krakowska aresztowała Stefana Januszka, lat 21, i Ignacego Dulębę, lat 26 za kradzież mieszkaniową przy ul. Czarnowiejskiej 40 popełnioną na szkodę M. Kwiatka.

Wł. Włodka, l. 32, za kradzież z włamaniem przy ul. Zabłocie 21 na szkodę Ottona Huperta.

Adama Kurpiela, lat 23, za kradzież chustki na szkodę K. Sendow.

Jana Urbańskiego, lat 18 zam. przy ul. Wielickiej 79 za kradzież z włamaniem do mieszkania Adama Uchla przy ul. Zacisze 10.

Aleksandra Olejnika, l. 41 za przywłaszczenie kwoty 57 zł. i zarzutki na szkodę Jurczyńskiego zam. przy ul. Radziwiłłowskiej 29.

Rudolfa Tallera, lat 18, za kradzież płaszcza na szkodę I. Hõniga zam. przy ul. Wąskiej 12.

Ludwika Stolnika, lat 43, za kradzież pary trzewików.

Wiadomości z kraju

Zamordowanie herszta cygańskiego Kwieka

Podczas uczty weselnej, która odbyła się wczoraj w jednej z restauracyj lwowskich przy ul. Janowskiej, został zabity cygan Kwiek, wódz cyganów, obozujących na peryferjach miasta. Morderstwo dokonał jeden z podwładnych mu cyganów.

Ojciec zabił swego syna

Zamieszkały we wsi Gliniaki, gm. twereckiej, na Wileńszczyźnie Jan Konopko znalazł w czasie kopania jam garnek ze staremi monetami, który ukrył za piecem, poczem udał się na poszukiwanie nabywcy. Nim jednak powrócił 13-letni jego syn Stanisław, zabrał wykopany skarb i sprzedał przygodnemu handlarzowi. Dowiedziawszy się o tem ojciec, obił tak dotkliwie syna, że tem po upływie godziny wyzionął ducha.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. [illegible] [illegible] Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2